№ 240. Kraków 17 Października. — Czwartek. Rok 1850

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w biurze Expedycyi CZASU przy rogu Szczepańskiéj ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą *wprost* do biura Expedycyi Czasu wyraziwszy na kopercie: *Prenumeracyjne pieniądze*

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy następne po 3 grosze.
Listy
nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

Kraków 16 października.

W Nr. 194 donieśliśmy o zawiązanem w prowincyi naszéj Towarzystwie leśném celem wzajemnego nauczania się, rozszerzania umiejętności i badania natury pod względem leśnictwa. Na zebraniu w d. 12 sierpnia zapowiedziano następny zjazd w Krakowie na d. 1 października. Z posiedzeń więc tutejszych zdajemy obecnie sprawę; więcéj szczegółowy opis i osnowy czytanych rozpraw pozostawiając do Rocznika Towarzystwa, którego pierwszy zeszyt jeszcze przed końcem r. b. opuści prasę w polskim i niemieckim języku.

Stosownie do postanowienia w Wadowicach na dniu 12 sierpnia r. b. zapadłego, miał się w Krakowie odbyć dnia 30 września r. b. zjazd Towarzysta leśnego Galicyi zachodniéj. Jakoż w saméj rzeczy po uczynionych przez prezesa krokach przygotowawczych, odbyły się trzy posiedzenia Towarzystwa w hotelu drezdeńskim. Zdanie sprawy przez prezesa w wypadkach od czasu ostatniego zjazdu zaszłych a Towarzystwa dotyczących, odczytanie nadetatowych rozpraw, dyskusye nad niemi, naznaczenie zadań na zjazd przyszły mający się odbyć w Żywcu przyszłego roku w wrześniu: oto przedmioty, które Towarzystwo zatrudniały.

Następujące wypracowania zakomunikowane zostały Towarzystwu przez:

PP. Schwestka c. k. nadleśn. okręg. o uprawie piasku lotnego.

Tchieriot c. k. nadleś. okręg. prezes Towarzystwa 1) o konserwowaniu drzewa, 2) o paszy, ścieli i zbiórce leśnéj.

Gross arcy-książęcy leśniczy, wice-prezes w tymże przedmiocie.

Slatyński arcy-książęcy leśniczy, sekretaz: o paszy leśnéj.

Hartmann arcy-książęcy leśniczy: o służebnościach leśnych

Deitl c. k. leśniczy: 1) o uprawie piasków, 2lotnych czego przedewszystkiem potrzeba pod względem paszy, zbiórki i ściółki leśnéj.

Ferless leśniczy: o owadzie niszczącym lasy, zwykle drukarzem zwanym (Borken-Käfer).

Zadania na zjazd Żywiecki oznaczono następujące:

a) Zadanie poprzedniego zjazdu dotychczas nie wypracowane: jaka przedaż drzewa na pniu jest najkorzystniejszą?

b) Nowe temata:

1 Jakie spostrzeżenia zrobiono w roku 1850 nad niszczeniem lasów przez owady, co za przyczyna ich rozmnażania się, jakich środków przeciw nim użyto i z jakim skutkiem?

2. Uwzględniając miejscowość, a mianowicie położenie w górach lub płaszczyznie, jakie sadzenie jest korzystniejszém na jesień, a jakie na wiosnę?

3. Zbieranie ścieliska jaki wywiera wpływ na wzrost różnych rodzajów dzew leśnych?

4. Czy uprawa sztuczna czyli też naturalna sosny jest stosowniejszą, zważając na miejscowe okoliczności.

5. Jakie mamy doświadczenia pod względem uprawy buku i jodły bez zostawienia nasienników (dziedziców) i czy probowano sadzenia tych dwóch rodzajów?

6. Czy używano trzebienia w lasach galicyjskich, z jakim skutkiem, i co za przyczyna że je zaniechano, albo że tak mało jest upowszechnioném?

7. Jakie są rezultaty siania lasu w połączeniu z uprawą zboża i sadzenia drzew z jednoczesną uprawą roślin bulwiastych.

8. Ponieważ Galicya nieposiada jeszcze dostatecznéj statystyki leśnéj, Towarzystwo uprasza przeto o jak najobszerniejsze doniesienia w téj mierze z szczególném uwzględnieniem wegetacyi miejscowéj.

Dnia 2 t. m. udał się komitet ze siedmiu członków przez Towarzystwo wyznaczony koleją żelazną do Szczakowy, dla zbadania czyli i jakimby sposobem można 600 morgów tamecznego piasku lotnego ustalić przez uprawę drzew leśnych. Komitet zastanawiał się nad gruntem i pokazującą się gdzieniegdzie wegetacyą, badał zarazem czemu dawniejsza kultura tak małe przyniosła owoce, i przyszedł do przekonania, iż chociaż to również znacznego nakładu pieniężnego jak i wiele pracy wymagać będzie, dałoby się jednak płaszczyznę tę uprawić.

W téj mierze wypracowany projekt przedstawi władzom właściwym.

Przywykliśmy już do tego, że w każdym niemal liście, który odbieramy z prowincyi, nowe wyczytujemy skargi. Długi byłby poczet, gdybyśmy ich przedmioty wyliczać chcieli; jeden skarży się bowiem na nadużycia chłopskie, drugi na ich próżniactwo, trzeci na brak porządku, czwarty na nieurodzaj, inny na dészcz, inny znów na pogodę itp. Rzecz naturalna, że niektóre z tych skarg są aż nadto uzasadnione i rzetelne, ale dotąd nikomu nie przyszło na myśl, poskarżyć się choć w części na samego siebie. Otóż niechcielibyśmy należeć do rzędu tych ludzi, których na nieszczęście jest niemało, ale ich mimoto zrozumieć nie możemy, co włożywszy ręce za pas, wyrzekają że im wszelka możność działania odjęta; nie cieszymy się też optymistycznemi złudzeniami, które wmawiają, że gdyby tylko rząd chciał, wszystkoby się u nas samo podniosło. Od rządu domagaliśmy się *skutecznych praw pomocy*, w nas tylko samych, powiedzieliśmy nieraz, możemy znaleść *moc*, a jakkolwiek nieszczęśliwe trwają stósunki i zanadto głęboko wkorzenione są jeszcze reminiscencye systematu, który żadnemu przedsiębiorstwu rozwinąć się niedozwolił bez przyłożenia ciężkiéj ręki państwa; to wszakże, chociaż z boleścią, wyznać trzeba, że dzisiejszéj stagnacyi czyto pod względem moralnym, czy też materyalnym, niemałą przyczyną jest nasza własna ospałość i obojętność. Gdybyśmy niemieli słusznych powodów wyrzekania, sililibyśmy się na wyszukanie takich, któremiby nasze *far niente* w oczach naszych i cudzych wytłómaczyć się dało. Nikt niema prawa skarżenia się na złe, dopóki sam nie zrobił wszystkiego co może, dla jego usunięcia. *Fais que dois, avienne que pourra.*

Dzisiejszy stan moralny naszéj prowincyi aż nadto często nam te myśli nasuwa i smutną przyszłości odsłania kotarę. Wiemy co leży w ręku rządu, wiemy co w usiłowaniach indywidualnych; o pierwsze dopominamy się, ale i o drugie równie każe nam prawdziwy patryotyzm, bez względu czy wołania nasze wezmą jaki skutek, bez względu, że sprzecznemi one się wydają z dość rozpowszechnionéм pojęciem, iż obowiązkiem dziennika jest adwokatowanie i kokietowanie tym, za którymi przemawia. Pojęcie to jest mylne, przynajmniéj co do nas; nie służymy nikomu, mamy drogę wskazaną, a drogą tą jest prawda, tak ją pojmujemy.

Podajemy czytelnikom artykuł p. Lamartina o Anglii, wyjęty z dzienników francuskich, bo w nim, nie wchodząc w jego polityczne stanowisko, widzimy wielką naukę. Porównanie Anglii z roku 1830 i 1850 głębokie i do nas stósujące się nastręcza uwagi. Czém był i jest ów kraj w owych dwóch epokach, każdemu wiadomo, ale o tém może nie wiedzą wszyscy, jakie są przyczyny zmiany. Żaden rząd, nawet angielski, niebyłby wstanie wydźwignąć Anglii z toni, w jakiéj się przed kilkunastoma laty znajdowała. Zkądkolwiek mogła być pochwycona inicyatywa, dalsze działanie zawisło od obywateli. Myśl przerażona niebezpieczeństwem grożącém krajowi, zebrała się sama w sobie, spoiła ludzi jedném ogniwem, a spojeniem tém nie zesłabła, ale spotężniała. To też tylko w Anglii rozwinął się prawdziwie duch asocyacyi, tylko tam widne są jéj owoce.

U nas Towarzystwa, niewiemy jaki przyszłość uczyni wyjątek, są symbolem nieudolności. Rzecz dziwna, są ludzie, z których każdy pojedyńczo wzięty, mógłby coś zrobić użytecznego dla kraju, związani razem, zazwyczaj nic nie robią. Słaba do działania ochota zamiast wzmagać się, ustaje z wzrostem liczby pomocników. A przecież pole pracy jest ogromne: ziemia, handel, przemysł, oświata — wszystko jest prawie nietkniętém, dziewiczém; grunt pod ciepłą ręką, hojném żniwem wynagrodzi pracę. Czemu się dzieje inaczéj, czemu na téj płodnéj i wszechstronnéj niwie tak mało jest robotników. Oto dla tego: że nie poczęto się jeszcze zastanawiać nad sobą samym, nie otarto oczu z bielma dawnych nawyknień, nie przekonano się o téj koniecznéj potrzebie, że kiedy dach dziurawy i dészcz na głowę leje, niedość skarżyć się na słotę, trzeba jeszcze zakrzątnąć się koło nowéj *strzechy*. Otóż koło tego *domu*, *koło własnéj strzechy* czeka *nas i tylko nas praca*, a obaczmy jaki jéj przykład stawiają nam Anglicy.

Anglia w roku 1850.

I.

Jeżeli człowiek nieustannie myśli o tém co wstrząsa i podkopuje jego ojczyznę, natenczas wszystko co go uderzy, co żywiéj umysł jego porusza, stara się on obrócić na korzyć swoich rodaków. Przybyłem do Anglii dla załatwienia osobistych interessów, i ledwiem ją poznał po dwudziestoletniem niewidzeniu — Wyznam szczérze, żem się zdumiał nad ogromem postępu, który kraj ten w tak krótkim przeciągu czasu uczynił, nie tylko co do wzrostu ludności, bogactwa, przemysłu, marynarki, kolei żelaznych, rozległości przepysznych gmachów, upiększeń, oczyszczenia stolicy; ale nadewszystko zakładów miłosiernych dla ubogich, które są że tak powiem, prawdziwemi stowarzyszeniami religijnemi w społeczności; konserwatycznego zbratania klas wszystkich dla odwrócenia wybuchów przez usunięcie przyczyn które je rodzą, zniszczenia skarg ubogich nieskończonemi dobrodziejstwy możnych, nakoniec, dla zamknięcia ust ludu nie srogością policyi, ale cnotami publicznemi.

Przypatrując się téj nieskończonéj liczbie pięknych i prawdziwie chrześciańskich czynów, które nadają Anglii niezaprzeczone pierwszeństwo nad resztą Europy i Francyą, nie czułem się upokorzony, owszem szczerze się ucieszyłem. Poniżać swych współzawodników, jestto poniżać samych siebie. Współzawodnictwo narodów jest nikczemném, jeżeli zaprzecza lub nienawidzi dobrych i szlachetnych stron sąsiedniego ludu. Przeciwnie zaś staje się ono szlachetném i zbawienném, jeżeli się zasadza na uczczeniu i naśladownictwie dobrego, bez względu gdzie i u kogo się znajduje: wtedy współzawodnictwo już nie jest zazdrością, ale wzniosłą emulacyą. Mniejsza czy z Anglii czy z Francyi wyjdzie rzecz dobra. Cnoty nie mają ojczyzny, albo mają jedną tojest: Boga który jest ich źródłem, i ludzkość która z nich korzysta. Wznieśmyż się choć raz tak wysoko, żebyśmy potrafili oddać hołd cnocie zapomniawszy o sobie.

II.

Może mi ktoś zarzuci, że owe uwielbione cnoty Anglików, i owa litość dla cierpiącego ubóstwa, są tylko egoizmem i oględnością. Chociażby i tak było to jeszcze zasługuje na uwielbienie, bo samolubstwo tak zręczne i ostrożne; samolubstwo, któreby się samo usprawiedliwiało naśladując tak dobrze cnotę; samolubstwo, któreby mogło popsuć lud przez litość i dobry byt, takie mówię samolubstwo byłoby najgłębszą i najwznioślejszą polityką, byłby to machiawelizm cnoty. Ale egoizm sam nie potrafi się przeobrazić w cnotę: egoizm się skupia, a litość zaś płynie dobroczynnym strumieniem. Bez wątpienia jest tam i oględność, ale jest i cnota. Starożytna Anglia, ta prawdziwa republika patrycyuszów, czuje że gmach jéj feudalizmu już się popękał i mógłby runąć pchnięty prądem postępu, gdyby go nie naprawiali codziennie zbawiennemi ustawami dla swego ludu. Jestto wielki rozum — ale rozum zmięszany z cnotą; ktokolwiek zamieszka choć krótko w Anglii musi dopatrzeć jéj źródła; źródłem tych cnót publicznych jest reli-

gia, która w łonie tego ludu żyje silniejsza jak gdziekolwiek; boskie to uczucie rozkwita w przeróżnych formach pod tolerancyą religijną. Każden ma swego Boga, jeżeli każden potrafi poznać światło jego mądrości i wielbić je z braćmi w szczerości i niepodległości swego przekonania.

Nie przeczę, że jest egoizm w cnotach publicznych u Anglików, że dobremi uczynkami chcą odwrócić wojnę domową — ale daj Boże żeby Francya demokratyczna i arystokratyczna mogła tak jasno pojąć i zrozumieć swoje stanowisko względem ludu! Daj Boże żeby chciała naśladować tę mądrą politykę! Daj Boże żeby sobie mogła powiedzieć: „Modlę się ze drżeniem i proszę to monarchii, to republiki, to legitymistów, to uzurpatorów, cesarstwa, inkwizycyi, policyi, żołnierza, mówcy, żeby mnie zbawili — a nikt nie potrafi mnie zbawić tylko sama siebie! Zbawić może mnie tylko *własna cnota*.“

III.

Dwa razy w życiu byłem w Anglii: pierwszy raz w roku **1822**; było to w epoce w któréj święte przymierze, dumne z zwycięstw odniesionych na podbójczym duchu Napoleona, walczyło z rodzącym się liberalizmem, zatrudnione wyłącznie przywracaniem starego porządku i starych wyobrażeń.

Rząd angielski złożony wtedy z mądrych następców wielkiego męża (p. Pitta) dziwnie odbijał od rzeczywistéj natury tego kraju wolności. Rząd popiérał sprawę samowładztwa przeciwko ludowi; z wolnego i dumnego obywatela angielskiego czynił posługacza lub żołnierza świętego przymierza; z zaślepieniem nienawiści gnębił i wytępiał rewolucyą, jéj ducha i ustawy, tak u siebie jak za granicą.

Anglia przygnębiona takim rządem sama siebie nie poznawała; czuła ona instynktowo że jest narzędziem despotyzmu, nie zaś obrońcą narodowości i wolnych pojęć, w którejto drodze mądry Pitt jéj przewodniczył. Trybuny, dzienniki, zgromadzenia ludowe, ulice i place publiczne, jedném słowem cała Anglia była oburzona przeciwko rządowi i jego arystokracyi. Cały Londyn trząsł się pod stopami zgromadzonego ludu przy najmniejszéj sposobności; słowa ich były pełne gniewu, na twarz występowała nienawiść przeciw klassom wyższym, okropna nędza świeciła łachmanami przed pałacami bogactw; co krok można było spotkać wynędzniałą kobiétę, dziecko konające z głodu, nędzarze zastraszającą twarzą włóczyli się nieustannie około sklepów przepełnionych zbytkiem. Od czasu haniebnego processu królowéj, konstable i wojsko nie zdołało już poskramiać nieustannych przestępstw zgłodniałych i nieukontentowanych.

W całéj Anglii powietrze było duszące jak przed nadejściem burzy. Ministeryum, sprawca tego stanu rzeczy, musiało paść ofiarą. Jeden z ludzi stanu z rozpaczą szukał obrony przed tyloma nieszczęściami grożącemi krajowi, które mógł już tylko siłą wstrzymywać. Ja sam nawet młody i cudzoziemiec, nie znając jeszcze mocy i giętkości instytucyi i zwyczajów angielskich, byłem oszukany jak wszysey témi strasznemi oznakami ruiny powszechnéj, i przepowiadałem także bliski upadek tego wielkiego i tajemniczego kraju. Szczęściem ministeryum pana Canning zadało fałsz moim przepowiedniom.

Drugi raz byłem w Anglii **1830** roku, wkrótce po naszéj rewolucyi lipcowéj. Wtedy polityka rządu angielskiego była rozsądna i rozumna. Jak Lord Palmerston, R. Peel, lord Wellington po rewolucyi lutego, tak i ówczesny rząd angielski chciał uniknąć starcia z rewolucyą i kontr-rewolucyą na zachodzie. Wzbraniał się, jak w roku **1848** przystąpić do jakiejkolwiek koalicyi anti-francuzkiéj lub anti-republikanckiéj. Ogłaszał nie tylko prawo niepodległości wszystkich narodów, ale nadto prawo rewolucyi. Przez taką politykę nie zadrasnął rewolucyi — i oszczędził Europie rozlewu krwi.

Ale w roku **1830** nędza proletaryatu angielskiego i irlandzkiego była owém straszydłem przerażającém oko badacza. Irlandya literalnie umiérała z nędzy. Rękodzielnie trzech królestw, wyrobiwszy więcéj niż świat mógł spotrzebować przez **15** lat pokoju, wyrzucały z swego łona wychudłe massy, skażone na duszy i ciele, pałające nienawiścią przeciwko społeczeństwu. Rękodzielnie rozpuściły prawdziwe wojska robotników bez chleba; widać było tę czerń w zbłoconych łachmanach, zalegającą ulice i place Londynu jakby kolumny robactwa wypędzonego z jamy.

Popsucie i zbydlęcenie téj massy proletaryuszów skutkiem nędzy i ciemnoty było okropne. Widząc ich rozpasanie i rozpustę, przedwczesną starość, mieszkania po piwnicach lub strychach, a szczególniéj te bezecne tłumy w błotnistych zaułkach Londynu, wychodzące jako robactwo grzać się na słońcu, wydające dzikie wycia, jęki lub śmiechy prawdziwie szatańskie, widząc mówię życie tych ludzi wolnych, można by w ich imieniu pozazdrościć losu czarnym niewolnikom z naszych kolonij; widząc tych nieszczęsnych rzekłbyś, że to zaciężna armia Maryusza, brakuje im tylko wodza i chorągwi. Wojna socyalna była tam widoczna z całym szeregiem mordów i wściekłości. Wszyscy ją widzieli tak dobrze jak ja, a ja czułem ją tak jak wszyscy.

Symptomata te zdawały mi się tak nieomylne i grożące bliską ruina, dla konstytucyi która dozwoliła nagromadzić się tak zgubnym żywiołom, że mając w Anglii cząstkę mojéj ojcowizny, starałem się ją sprzedać i uchronić od niezawodnego rozbicia. Podczas tego, szlachta i bogaci właściciele Anglii zdawali się być nieczuli na te przepowiednie wojny domowéj, i gorszyli patrzących zbytkiem prawdziwie wschodnim, wyjeżdżali z swych pałaców nawet na lat kilka, podróżując z Paryża do Neapolu, Florencyi, i liberalizując szeroko z ludźmi postępowymi stałego lądu.

Któżby nie drżał o przyszłość podobnego kraju?

IV.

Tą rążą (wrzesień **1850**) zwiedzając Anglią doznałem zupełnie innego wrażenia od tych, które wyżéj opisałem. Przybywszy do Londynu, już tylko po mgle, poznałem tę dymno-mglistą stolicę, to wielkie ognisko pracy i zbytku, którego czarne wyziewy w gęstych kłębach ku niebu się wnoszą; tylko po niezliczonéj massie nowych domów, fabryk, pałaców i willi, które to miasto mieszczące w swém łonie dwa miliony sześćkroć stotysięcy mieszkańców, wyrzuca co rocznie poza obręb swych murów, i rozsypuje po czarnych lasach i odległych łąkach.

Nowy Londyn podzielony na rozliczne podziały mieści w jednych samych robotników, w innych klassę średnią, tu literatów, tam znów przepych arystokracyi i pompę dworską. Te podziały świadczą nie tylko o zwiększaniu się tego miasta w miarę przybywania ludności, ale są dowodem wzrostu sztuk, zbytku, bogactw, i dobrego bytu, który łatwo poznać w architekturze, w ozdobach, wielkich rozmiarach, i zbytku w jednych miejscach na królewskie rozmiary, w innych znów w skromnych i artystycznych zarysach.

Od strony zielonych i lesistych wzgórzów Hamstead, tego Saint-Cloud londyńskiego, wzrósł nowy park, pełen pastwisk, lasów, wód, małych ogródków, okolony domami przeróżnéj architektury, pełnemi bogactwa i zbytku, z których najskromniejszy musiał kosztować miliony. Poza tém ustroniem zamkniętém w środku gwarliwego miasta, wzrastają inne miasta i przedmieścia rozsiane po wzgórzach coraz wyżéj a wyżéj. Tam wznoszą się kościoły, owdzie kaplice, szkoły, szpitale, więzienia urządzone na nowe wzory, które im odjęły ową straszną i złowrogą postać, które dzisiaj wróżą społeczeństwu poprawę i umoralnienie, nie męki i zgorszenie. Tam znów wznoszą się rzędy domów właściwych wszystkim klassom, każdy z nich otoczony podwórzem lub ogrodem który daje mieszkańcom przyjemność wiejskiéj zaciszy, świeże powietrze, i budzi w nich poczucie piękności natury nawet pośród zgiełku hałaśliwéj stolicy.

Ten nowy Londyn wiejski wspina się coraz wyżéj na przyległe góry, i co rocznie wylewa co raz daléj na sąsiednie łąki, i posuwa się przez dymne i robocze przedmieścia aż do Tamizy, poza którą też same powtarzają się cuda na wybrzeżach i wzgórkach innego okręgu. Oko wędrowca gubi się wśród tego miasta jakby na rozhukanych falach Oceanu. Widnokrąg nie może go pomieścić, bo miasto większe od niego, wszędzie błękit nieba, świeże powietrze, zieloność, wody, szczyty dębów, zmięszane i że tak powiem, wplecione w ten olbrzymi bukiet z kamieni, marmuru i cegły; odejmują nowemu Londynowi ową cechę martwości i smutku którą ma każde wielkie miasto, a natomiast stroją w jasne barwy żyznéj i pełnéj życia wioski, pełnéj ludzi, drzew, pięknych domków, i pól zielonych. Jednem słowem jestto miasto z którego nie wygnano natury, ale w którém przyroda i cywilizacya szanują się, i łączą wzajemnie mając na względzie zdrowie i pomyślność człowieka.

Pomiędzy temi dwoma brzegami najeżonemi wieżycami i niebotycznemi szczytami dębów, które szanowali mieszkańcy nowego Londynu, widać ruchomy las masztów, który nieustannie krąży po wodach Tamizy, i tysiące słupów czarnego dymu ze statków parowych napełnionych pasażerami, a te dymy tworzą jakby drugą rzekę ze mgły zawieszoną nad rzeką z wody.

Ale nie tylko w nowo zbudowanych częściach przeobraził się Londyn i przedstawia oczom obraz dostatku, dobrego bytu połączonego z pracą; samo nawet Cito, to czarne i błotniste mrowisko, zwiększyło swe chodniki, rozszérzyła ulice, uszlachetniło pomniki, rozprzestrzeniło i wyrównało swoje przedmieścia.

Wązkie i ciemne uliczki pełne podejrzanych szynków, gdzie gromady pijanych majtków zalegały błotnistą podłogę, zostały zupełnie zmienione. Na ich miejscu zbudowano porządne ulice złożone z czystych i rozległych domów, skromnych ale czystych sklepów, w których morska populacya może nabyć, wyszedłszy na ląd, sukien, tytuniu, piwa i wszystkich drobiazgów potrzebnych kramarskiemu handlowi nadmorskich portów. Wszystkie te boczne ulice są teraz tak dobrze oczyszczone z nieczystości, pijaństwa, i bezwstydu jak inne części miasta. Podróżny przebywa je bez uczucia litości i wstrętu, w każdym zakątku znać niezmordowaną dążność u moralnienia publicznego i obecność policyi, która jeżeli nie może wytępić występku, skrywa go przynajmniéj przed wzrokiem przechodniów. Po wsiach i przyległych miastach stolicy, toż samo przeobrażenie widoczne na pierwszy rzut oka. Niezliczone mnóstwo dróg żelaznych które jak siatka opasały całą Wielką Brytanią pokryły ziemię wielką liczbą stacyj, składów węglowych, eleganckiemi biórami administracyi, przepysznemi mostami i tunelami, które od samego morza czynią z Anglii jedno budujące się miasto. Wszystko rośnie, buduje się, dymi, biega, jednem słowem wszystko żyje w tym kraju. Znać naród który chce pochłonąć w siebie cały ogrom wiedzy, którym Bóg obdarzył człowieka.

Oto jest główny szkic Anglii pod względem materyalnym, teraz mówić będę o politycznéj stronie tego kraju, w któréj nie mniejsze zaszły zmiany.

Lud londyński stracił już ów złowrogi wyraz twarzy który mnie przestraszał przed **20** laty. Na miejscu obdartych tłumów żebraczych i zgłodniałych dzieci, które zalegały ulice fabrycznego miasta, widzisz robotników dość porządnie ubranych z zdrową cerą i silnem ramieniem, idących na robotę lub wracających spokojnie po kilku, niosąc na plecach potrzebne do pracy narzędzia. Tu znów grono dobrze ubranych dziewcząt wychodzi w porządku z domów gdzie pracowały pod okiem starszych i powraca do domu pod opieką brata lub ojca; gdzie niegdzie napotkasz długie szeregi dzieci od **5**ciu do **8**miu lat, ubogo ale porządnie ubranych, które przełożona oddaje matkom po całodziennéj pieczy zatrzymując się prawie przy każdych drzwiach. Wszystkie te dzieci zdają się zdrowe, i mniéj więcéj w dobrym bycie chowane. Po ulicach rzadko ujrzysz próżniacze schadzki i daleko mniéj pijanych jak dawniéj. Ulice prawie oczyszczone z występku i nędzy, tyle jéj tylko widać ile koniecznie w tak ogromnéj ludności znaleść się musi.

Jeżeli rozmawiasz czy w salonie, czy w omnibusach publicznych, przy table d'hotach, czy nawet na ulicy z ludźmi rozmaitych warstw społeczeństwa angielskiego — lub wejdziesz, tak jak ja, na zgromadzenia, w których przemawiają publicznie ludzie najzapaleńsi i najdaléj posunięci w pojęciach; jeśli sumiennie przeczytasz dzienniki, te wiecznie gorejące wulkany wolnych opinij, uderzy cię niezawodnie wielkie ułagodzenie umysłu i serca, umiarkowanie wyobrażeń i chęci, mądrość oppozycyi liberalnéj, powszechna dążność do zgody wszystkich klas, sprawiedliwość, którą wszystkie warstwy społeczne oddają sobie wzajemnie, dobra wola z jaką każdy wedle możności chce się przyczynić do dobra publicznego, do pracy, przemysłu, oświaty, moralności i dobrego bytu ludu.— Słowem, teraz tam można odetchnąć świéżem, łagodném powietrzem, w miejscu owéj duszącéj i burzliwéj atmosfery, która przygniatała dawniéj wszystkie piersi. Równowaga jest przywrócona w narodzie — widząc to wszystko, powiedziałem sobie: „Naród ten wié czego chce, może istnieć trwale, dochodząc coraz większéj pomyślności i dobrego bytu. Gdybym miał tu moją strzechę, byłbym o nią spokojny.“

Z téj zgody i harmonii powszechnéj wyłączam jednakże dwie klasy ludzi, których nic nigdy ułagodzić i zaspokoić nie może, tojest demagogów i ultraarystokratów, te dwie tyranie, które nie mogą się zgodzić na żaden rodzaj wolności, bo chcą wiecznie ujarzmiać lud, jedni prawem większości, drudzy prawem małéj liczby. Tylko dzienniki nieubłaganéj arystokracyi albo niesfornych radykalistów, psują jeszcze swoją cierpkością ogólny spokój i jedność opinii Wielkiéj Brytanii. Ale te kilka klubów sfanatyzowanych sofizmatami Chartystów i nadętych pychą dyplomatów, są jakby czarnym gdzieniegdzie cieniem, od którego lepiéj odbija jasność i pogoda powszechna. Jedni perorują w próżnych salach ludowych, drudzy rozsiewają potwarze przeciwko Francyi, i dążności wieku. Napróżno jednak, bo nikt nie słucha i nikt nie czyta; lud pracuje — torysy płaczą Roberta Peela idąc z duchem czasu, przejęci jego doktrynami konserwacyjnemi.

Rzekłbyś, że jakaś ręka nadludzka wypleniła przez te **20** lat spoczynku wszystek jad, który niegdyś pożérał naród angielski. Jeżeli jest zapowiedziana, jak w dniu **10** kwietnia **1836** roku procesya radykalnych Chartystów po ulicach Londynu; **250,000** obywateli wszystkich klas i opinij wpisuje się na nadzwyczajnych konstablów dla strzeżenia porządku i cała ta armia przyjaciół porządku występuje z białemi laskami w ręku przeciwko téj marze przeszłości.

V.

Tak się przedstawia ogólny duch Anglii oczom i uszom cudzoziemca. Jakaż jest przyczyna tego uspokojenia i przeobrażenia? Jaką my Francuzi możemy wyciągnąć dla siebie naukę z tego fenomenu, i zastósować ją do własnych okoliczności? Daléj wykażę, jaka jest przyczyna — i jak według mnie możemy korzystać z przykładu. (D. c. n.).

Rzecz o traktacie handlowym zawartym między Anglią i Sardynią, o której z dzienników niemogliśmy dotąd powziąść dokładnéj wiadomości, wyjaśnia korespondent wiedeński w następującym liście:

ω **Wiedeń 14 października.** Dzienniki tutejsze mówiły o traktacie handlowym zawartym między Anglią i Sardynią. Słuszną zrobiła *Austrya* uwagę, że traktat ten na innych polega podstawach, jak te, które *Reichszeitung* podała. Sardynia miała od zniesienia *bil of navigation*, dla swych kupieckich okrętów wolne wejście do wszystkich portów angielskich. Anglia ze swojéj strony miała w Sardynii oprócz prawa wzajemności co do okrętów, obszerny i łatwy odbyt dla swych towarów. Lecz korzyści te zdały się być za małe dla Anglii od czasu, jak lord Palmerston wziął Piemont pod swą wyłączną opiekę. Ustalić ten wpływ polityczny i rozszerzyć przewagę handlową było i jest celem polityki angielsiéj w Piemoncie. Morze środziemne, Włochy, Austrya, Szwajcarya i Francya, dotykają Piemontu i krzyżują w nim interesa angielskie. Ttaktat o którym mowa, wziął za cel zabezpieczyć te interesa na wszystkie te strony. W nim, jeźli wiadomości moje są pewne, zawarowała sobie Anglia: 1) stacyą militarną w porcie Spezia; 2) przewóz z małą opłatą towarów koleją żelazną, którą Piemont ma wyciągnąć od Genui aż do granic Szwajcaryi i 3) przyrzeczenie, że cła na towary austryackie w Piemoncie podwyższonemi zostaną. Przez te trzy punkta zdobyła Anglia nowe stanowisko na morzu Śródziemném, rozszerzyła odbyt swym towarom do Szwajcaryi i do Niemiec, i podniosła konkurencyą przeciw Austryi. Ze swéj strony, jak twierdzą, przyrzekła Piemontowi pieniądze na wybudowanie kolei żelaznéj, i na rozszerzenie portu Spezia. Rzecz widoczna, że w takim układzie wszystkie korzyści są na stronie Angli. Ale Piemont jest teraz pod jéj wyłącznym wpływem, któremu p. Azeglio niemógł, albo nieśmiał się sprzeciwić. Dzienniki angielskie i piemontskie milczą o traktacie, z różnych lecz łatwych do zrozumienia powodów: austryackie niewchodząc w szczegóły, już go atakują. W dzisiejszym *Corriere italiano* gniew sprawiedliwy p. Bruck ministra handlu wyraźnie i stanowczo występuje na scenę. Przyjdzie zapewne do kroków odpornych. Austrya uderzy na handel Piemontu z Lombardyą i z Tryestem. Czy ta wojna skończy się tak pomyślnie jak przeszłoroczna, to czas bliski pokaże.

Broszura pana Barbaczy zajmuje ciągle umysły. W wyższych sferach niema dla niéj sympatyi, to pewna. P. jen. Welden, któremu p. Barbaczy po pierwszéj tajemniczéj edycyi, egzemplarz z listem przesłał, oddał go osobiście autorowi, oświadczając, że on na stanowisku swojém z pismami tego rodzaju nic niema do czynienia. Jenerał Grüne zrobił też samą p. Barbaczy uwagę. Ministeryum żądało oddalenia autora ze dworu, i zdaje się, że się na tém skończy.

Przegląd Polityczny.

Wszystkie niemal gazety niemieckie donoszą, że Zgromadzenie Frankfurtskie zawezwało już Austryą i Bawaryą do interweniowania w Hessyi, gdzie armia miała być rozwiązaną i już wojska rozpoczęły marsz, kiedy z Wiednia przyszedł rozkaz wstrzymujący. Powodem tego rozkazu ma być właśnie protestacya lorda Palmerstona, doręczona w Wiedniu przeciw wszelkiéj interwencyi w Hessyi. Gazety pruskie (wiedeńskie jeszcze nic o téj protestacyi nie donoszą) smutną robią nad tym faktem uwagę, iż niezgoda państw niemieckich upoważnia zagraniczne gabinety do mieszania się w sprawy Rzeszy; wszakże starają się pocieszyć subtelném rozumowaniem, że Palmerston będąc Prusom przyjazny, gabinetowi berlińskiemu ubliżyć bynajmniéj niechciał, gdyż w obec stanowiska Prus w sprawie heskiéj, nota jego wymierzona jest przeciw Austryi i Elektorowi. Cóżkolwiek-bądź, niespodziany ten wypadek pomieszał szyki elektora i nim tylko można wytłómaczyć ciszę od kilku dni w Kassel panującą. Dzisiaj odbieramy wiadomości z 14 i 15 b. m. elektor przekonany o niemożności posiłków z zagranicy, aczkolwiek Haynauowi pierwéj dozwolił udzielania dymisyi występującym oficerom, dotąd takowéj nie potwierdził; co większa, Hassenpflug powoli ustępuje ze sceny, a minister skarbu przesłał Komitetowi Stanowemu konstytucyjny wykaz finansowy. Powiadają o utworzeniu nowego gabinetu, mówią nawet o abdykacyi elektora i landgrafa Wilhelma na rzecz ks. Fryderyka. Jak dalece to jest prawdą, niewiadomo, ale wymieniają już członków nowego gabinetu: Elvers, prezes ministeryum; Lorberg, minister wojny; Duysing, minister skarbu. Wszyscy trzej powołani zostali do Wilhelmstadu, a wszyscy znani są z wierności konstytucyi i z opozycyi Hassenpflugowi. .

— Komisya prorogacyjna w Paryżu oświadczyła się z naganą dla ministra wojny i ułożyła w tym duchu protokół, który ma być złożony w Biórze Zgromadzenia. Postanowienie to sprawiło mocne wrażenie w gabinecie, a prezydent tak silnie uczuł się niém dotknięty, że umyślił pierwéj jeszcze zwołać Zgromadzenie i przesłać mu poselstwo, protestując energicznie przeciw wszelkiéj myśli zamachów stanu. Tą razą nie brakło mu na zdrowych doradzcach, którzy uznawali za najstósowniejsze, usunąć jenerała Hautpoul i wszystkie błędy rządu zwalić na niego. Nie zdaje się, aby téj rady usłuchał Bonaparte, aczkolwiek chodzą wieści, iż Persigny powołany został do utworzenia ministeryum. Choćby nawet wiadomosć okazała się prawdziwą, byłby to niemniéj gabinet przedpokojowy.

Neue Zeit podaje opis przejazdu JE. Namiestnika przez Tarnów.

Tarnów 10 październ. Namiestnik naszego kraju hr. Agenor Gołuchowski przejeżdzał tędy 7go b. m. Zaraz po jego przybyciu udał się do niego korpus tutejszy oficerów mając na czele swojém obu jenerałów. JE. był bardzo łaskaw, i nieomieszkał mówić o wawrzynach armii austr., a przytem wyrażał się z całą uprzejmością wykształconego człowieka dworu, że życzeniem byłoby rządu, gdyby korpus c. k. oficerów zapznawał się z cywilnymi i mógł z nimi w przyjaznéj żyć zgodzie. Tarnów znany jest wprawdzie ze swojego antilojalnego sposobu myślenia, żywi On jednak nadzieję, że czas ukoi wzajemne między cywilnymi i wojskowymi nieporozumienia. Przy końcu dość długiéj rozmowy, oświadczył nasz Namiestnik w sposób najprzyjaźniejszy, że każdemu z obecnych tamże panów wstęp do niego zawsze wolny. Również z poufałością rozmawiał z urzędnikami tutejszego cyrkułu, a obecnemu tamże naczelnikowi Jasielskiego obwodu, w nagrodę długoletniéj służby, wręczył order Franciszka-Józefa. Duchowieństwu które mu się przedstawiało, objawił boleść z głębokiéj rany którą takowe zadało rządowi i radził wielebnym panom, aby ją nadal goili. Przyszła następnie kolej na c. k. sądownictwo, które licznie z prezydującym landrathem na czele w mundur przybranym przedstawiło się.

Pan namiestnik nieomieszkał przy téj sposobności zapytać się o nieobecnych 4ch innych landratów; nadmienił zarazem, że c. k. komisarz organizacyjny cywilny Radca ministeryalny Strojnowski, za 2 lub 3 tygodnie przybędzie. W Galicyi istnieć mają 1 sąd apellacyjny z 2ma apellacyjnemi senatami: w Krakowie i Stanisławowie, 146 sądow okręgowych i 30 sądów krajowych i kolegialnych; znaczna to liczba posad, aby niemi obdarzyć tych, którzy pilnością, gorliwością i wierném do tronu i do N. panującéj Rodziny przywiązaniem, godnymi się tego być okazali. Wreszcie oznajmił, iż ci którzy się błędów dopuścili, sami sobie winę przypisać mają, jeżeli o nich nie będzie po ich woli pomyślane.

Urzędnicy administracyi kameralnéj, profesorowie gimnazyum pod naczelnictwem swego inspektora i dyrektora, jako i magistrat również się przedstawiali. Tak powierzchowność jak i ujmujące postępowanie p. namiestnika wszystkim się podobały niezmiernie; bo tajby i działalność jego wkrótce w zupełności odpowiedzieć chciała oczekiwaniom i nadziejom kilku milionów mieszkańców.

Dziennik *Ostdeutsche-Post* donosząc o przyjęciu JE. Namiestnika kraju w Krakowie i mowie jaką tenże miał do deputacyi z Rady miejskiéj, znaczenie wyrażeń zmienił zupełnie w wielu miejscach.

Wiedeń 15 październ. N. Pan stanąć miał już 10go w Bregenz, a z powrotem oczekiwanym tu jest na 20go. Wszyscy ministrowie oprócz prezydenta księcia Schwarzenberga, oczekiwanego tu we wtorek, powrócili z podróży. Król bawarski przybył do Bregenz w wilią przyjazdu Cesarza, a król Wirtembergski tegoż dnia tam przybył. Depesza telegraficzna donosząc o nowym w Niemczech systemie politycznym, przynajmniéj od Bundestagu nazwą się różniącym, tojest o unii, wielkie tu sprawiła wrażenie, większą jednakże wczorajsza depesza, wedle któréj książe Pruski jedzie do Bregenz do zgromadzonych tamże panujących. Giełda przyjęła tę wiadomość z wielkiém zadowolnieniem. Kuryer przybyły tu z depeszami z Berlina, w sobotę, z powodu ich ważności, powiózł je zaraz do Bregenz. Mówią również, że gabinety angielski i francuski w porozumieniu w kwestyi niemieckiéj działać pragną, a nawet głoszą, że wszystkie państwa obce zawezwane zostały do objawienia zdania swego, czyli postępowanie Prus uwłacza traktatom z r. 1815.

— Wieść o rozkazie przesłanym dywizyom fmp. arcyksięcia Leopolda i fmp. Parrota, aby do marszu się gotowały, jest przedwczesną.

— W kołach rzeczy świadomych powiadają, że jeszcze przed odjazdem księcia Schwarzenberga przesłany został do Berlina protest, w którym rząd domaga się, aby wojska pruskie opuściły Hamburg; tym sposobem służyłoby każdemu państwu niemieckiemu prawo zajmowania wojskiem swojém jakiéj części związkowych krajów.

— Pomiędzy prawami prowizorycznemi przeznaczonemi wkrótce na radę ministrów, znajduje się również prawo o stosunkach wszystkich uznanych społeczności religijnych do państwa.

— Stojący pod rozkazami arcyksięcia Alberta korpus w Czechach, liczy 85,000 najlepszych żołnierzy.

— Wkrótce ma wyjść rozporządzenie regulujące stosunki propinacyi w związku z kwestyą pańszczyznianą będące. Projekt do tego prawa już jest gotowy.

— Wczoraj przybyli tu okuci pod strażą oficerowie skazani na więzienie za udział w powstaniu, jako to: Ludwik Papp na lat 14, Stefan Zatmierecki na 12, Karol Salomon i Stefan Benö na lat 6. Mają oni czas kary swojéj odbyć w Kufszteinie.

— Zamiarem jest magistatu, nad Grabenem szklany dach umieścić, co podobno bez ścieśnienia placu da się uskutecznić.

— Depesze telegraficzne donoszą z Insbrucku pod dniem 12 paźdz., iż N. Pan nazajutrz z Bregenz ma tam przybyć i niebawem do Wiednia powrócić. W Bregencyi znajdują się: król bawarski, król wirtembergski i znaczna liczba obcych oficerów: jakiś badeński książe Fürstenberg, jakiś pruski rotmistrz, książęta Wolfegg i Salm ze Szwabii; deputacya szwajcarska z powitaniem przybyła także i składa się z pułkownika Pfiffer z Zürich i majora Herzog z Aargau. Bawi tu również radca i historyograf Hackländer autor wypraw włoskich, który jest podobno korespondentem Gazety powszechnéj Augsburgskiéj.

— Surowe rozporządzenia względem amnestyonowanych węgierskich powstańców, zwłaszcza co do ich pobytu w Peszcie, znacznie w wykonaniu złagodzone zostały: wstrzymano bowiem wydalenie ze stolicy tych, którzy spokojném i uczciwém zachowaniem się na to zasługują i dostateczne do utrzymanie się posiadają środki. W podobnéj okoliczności Rohonczy i Asbot otrzymali pozwolenie od feldzm. Wallmoden pozostania przez zimę w Peszcie.

— Konstantynopolitański korespondent dziennika *Pesti Naplo* zaprzecza, jakoby przebywający tamże wychodźcy, bezwzględnie źle traktowani być mieli, bieda dokucza tylko próżniakom i tym, co losowi swemu nie chcą się poddać; on sam będąc koniuszym u jednego baszy, oprócz wielu kosztowności, które w jednorocznéj służbie otrzymał w podarunku, zdołał zaoszczędzić 2000 złr.; prócz tego, Turcy są bardzo wdzięczni za udzielanie sobie wiadomości z Europy, i tak opowiada on je w pewném towarzystwie z Turków złożoném, którzy z pilną przysłuchują się uwagą i z europejskiemi objaśnia ich stosunkami.— Innowierców poczytują za heretyków, a błogosławią Bema, Steina, Kmetego i innych, którzy na muzułmańską przeszli wiarę, Koszutha, Perczla i tych co pozostali chrześcianami za zaślepionych poczytują.

— Owdowiała baronowa Perényi wraz z synem swoim, przez skazanie swojego męża i konfiskatę dóbr do ubóstwa przyprowadzona, udała się do rządu z prośbą o zwrot majątku. Minister skarbu nietylko, że ją tymczasowo przy dobrach pozostawił, ale nadto uspokoił ją i przyrzekł sam do łaski N. Pana odwołać się dla przywrócenia jéj do majątku.

— Peszteński bank komercyalny, którego miejsce miała jak wiadomo zająć filialna ajencya banku narodowego wiedeńskiego postanowił, nierozwiązywać się pod żadnym pozorem.

— Południowo-słowiańska gazeta następujące daje wiadomości o miejscu teraźniejszego pobytu sławniejszych ludzi z czasów rewolucyi węgierskiéj. W Londynie: Pulszky sekretarz stanu; Eugeniusz Beöthy, zwany „lwem Biharu;" pułkownik Kaszonyi; Stefan Gorové, deputowany i wspólnik aktu niepodległości; Jacenty Ronay zakonnik benedyktyński; deputowani Ludwik Kaloczy i A. Beöthy; baron Spleny poseł do Sardynii; komissarz Wincenty Janko. W Brukselli mieszka Paweł Almasy vice-prezydent Izby deputowanych. W Paryżu: ministrowie Szemere, Vukovič i Michał Horwath; poseł hr. Teleky; sekretarz jego Fryderyk Szarvady; pułkownik hr. Paweł Esterhazy i porucznik hr. Aleksander Karolyi; były redaktor gazety preszburgskiéj a późniéj major przy honwedach Bangya; redaktor dziennika „15ty marzec" Csernatoni; poseł do Turcyi hr. Juliusz Andrassy; sekretarz jego Władysław Kisz; pułkownik od huzarów Somsich; deputowani Daniel Iranyi i Leopold Imredy, dziennikarz Aleksander Merey; naczelnik policyi Paweł Haynik; budowniczy wybornych szańców przed Komornem, pułkownik Zygmunt Thaly, a wreszcie Klapka.— Ryszard Noisser redaktor naprzód Raabskiéj a późniéj Preszburgskiéj gazety mieszka w Smyrnie i prowadzi tamże handel księgarski; Zerffy redaktor dziennika *Ungar* bawi w Białogrodzie w domu francuskiego konsula; Diósy znany autor a późniéj sekretarz Kossutha i Andorffy były starosta Budy, późniéj major od honwedów, żyją w Hamburgu. Przywódzcami emigracyi w Ameryce są sławni komissarze: Ładysław Ujhazy i Aleksander Łukacs zwany „małym tyranem z Raab;" daléj pułkownicy Danneberg, Prihoda i Pragay, duchowni Beke i Horarik; pułkownik od huzarów baron Uichtritz żyje w Prusach. Emigracya w Azyi pod naczelnictwem następujących zostaje przywódzców: Kossuth, obaj Perczle, hr. Kazimierz Bathianyi, deputowany Hazman, Balogh syn i ojciec; Meszaros,

Dembiński, pułkownik Ihaz; Bem dowodzi komendą w Aleppo; Kmety i Stein dowodzą wojskiem w Małéj Azyi; jenerał Guyon służy jako chrześcianin w wojsku tureckiém, gdzie również dr. Gaal urzęduje jako lekarz sztabu.

Zagrzeb 9 pazdz. Towarzystwo historyczne południowo-słowiańskie, na piérwszém posiedzeniu swojém zamianowało następujące zamiejscowe osoby członkami swemi: Z Czechów: Hankę, Palackiego, Szafarzyka, Tomka i Wocela; z Francuzów: Desprez i Cipriana Robert; z Niemców: Fallmerayera i Hammer-Purgstalla; z polaków: Maciejowskiego.

FRANCYA.

Paryż 11 października. Niemogliśmy dotychczas znaleść szczegółowego sprawozdania z dzisiejszéj sesyi komisyi prorogacyjnéj. *Bulletin de Paris* powiada, że była spokojna, co można chyba wytłumaczyć objaśnieniem korespondenta *Indépendance*, który powiada, że członkowie byli wszyscy jednozgodni. Zeszło się ich 24, oprócz 6 członków bióra; obrady trwały przez dwie godziny. Zamianowano członków do powtórnéj komisyi dla zredagowania aktu, który ma być w razie potrzeby przedłożony Zgromadzeniu. Członkami téj komisyi są pp. Barrot, Monnet, de Mornay, Kazimierz Périer, a wszyscy oburzeni tém co się stało pod Satory. Delegowani członkowie przez dzisiaj i przez jutro mieli wypracować ten akt, który będzie odczytany jutro wieczorem na nadzwyczajném posiedzeniu komisyi prorogacyjnéj. Nie zdaje się, aby Elizeum wiele się kłopotało o ten niepokój komisyi odroczenia; mówią nawet, że dwóch półkowników, których półki najprzychylniejsze mu się okazały, posunięto na jenerałów brygady.

— *L'Ordre* umieszcza kilka wiadomości, za które bynajmniéj nieręczymy; mówią, że prezydent rzeczypospolitéj przed rozpoczęciem rewii objechał wszystkie szeregi, a milczenie panowało jak największe; dopiero w czasie rewii rozeszła się pogłoska, którą jak powiada *l'Ordre* tyle osób powtarzało, że dzienniki niemogą o niéj zamilczeć. „Powiadają, że prezydent przejeżdżając koło każdego komendanta miał mu polecić, żeby żołnierzy do okrzyków pobudził, dodając, iż to jest dzisiaj ważniejszą rzeczą niżeli kiedykolwiek.“

Correspondence générale umieszcza ciekawe szczegóły o natłoku osób, które koleją żelazną wersalską na rewią zdążyć chciały. „W południe było nas 6000, pukaliśmy do bram gmachu, otworzono nam i z wolna rozprzedano 6000 biletów, lecz jakim spo-sposobem przewieść tak ogromną ilość ludzi — do rozrządzenia stało tylko 30 wagonów, wtłoczono się do nich, a ci co niemogli dostać się wewnątrz, wdrapali się na wierzch, administrator kolei obawiał się, iżby przeciążone wagony w drodze nieuległy jakowemu przypadkowi — na nic się nieprzydały jego uwagi, musiano sprowadzić komisarza policyi, który ulżył nieco powozom. Było niemało oporu, nie jeden wołał: poco mi sprzedano bilet, kiedy mam niejechać, inni parlamentowali aż do 1 1/4 godziny, czém znudzony administrator dozwolił odejść pociągowi.— Na każdéj stacyi w ciągu podróży takież same znajdowano tłumy, podróżni wdzierali się na powozy mimo krzyków i opozycyi dawniéj zasiadłych.“

Renty 3% 57, 00 spad. 15 cent.— Renty 5% 92, 10 spad. 30 cent.

Paryż 12 pażdz. Wczorajsza uchwała komisyi prorogacyjnéj (mianująca nową komisyą z 6ciu członków dla ułożenia protokółu naganiającego odbywane rewie i obóz w Satory) sprawiła żywe wrażenie w gabinecie. Sam nawet prezydent uczuł się dotkniętym tym krokiem i oświadczył, że jeżeli komisya ułoży protokół w duchu mu nieprzyjaznym, wtedy sam zwoła natychmiast zgromadzenie i energiczném poselstwem protestując przeciw zamachom stanu, zniweczy w ten sposób dzieło komisyi. Z drugiéj strony doradzano prezydentowi, ażeby poświęcił jen. Hautpoul oddając go jako kozła ofiarnego wszystkich błędów rządu. Znikłoby nieporozumienie z Changarnierem, Izba byłaby spokojna. Co większa doradzano nawet, ażeby rozwiązał stowarzyszenie 10 grudnia i odezwano się do niego: Wtedy będziesz silnym bo zaspokoisz opinią publiczną. Zdaje się, że te zdrowe rady nie wielki na umyśle prezydenta zrobiły skutek.

— Z dzienników francuskich jeden tylko *Bulletin de Paris* zdaje sprawę z posiedzenia sześciu, które się odbyło dzisiaj. „Komisya prorogacyjna zebrała się znowu w południe dla narady już nie nad wypadkami rewii w dniu 10 b. m. odbytéj, chodziło raczéj o przyjęcie pewnego rodzaju protestacyi, w formie protokołu, przeciwko niektórym wypadkom zdarzonym na téjże rewii, która to protestacya miała być złożona jako motywowany porządek dzienny w biórze zgromadzenia narodowego a to z powodu, że ministeryum nie dało wyjaśnień, jakich od niego żądano. Mimo tajemnicy, którą obranéj komisyi zastrzeżono, mówią że odczytanie protokółu i porządku dziennego, które trzéj komisarze ułożyli wywołało długie i nader żywe rozprawy, w ciągu których najznakomitsi członkowie Izby dotychczas prezydentowi życzliwi, zdawali się go opuszczać i nakłaniać do opozycyi. Posiedzenie trwało do 3ciéj z południa, członkowie wychodząc byli mocno wzruszeni.

— Arcybiskup Turyński p. Franzoni przebywa ciągle w Lyonie. Władze piemonckie zakazały na granicy wszelkich korespondencyj arcybiskupa z dyecezyą. Wydane zostały najsurowsze rozkazy, celem zatrzymania wszystkich listów. Duchowieństwo miasta Lyonu i okolicy przedstawiało się w hotelu Luxemburskim, gdzie przebywa arcybiskup.

— P. de Castelbajac ambasador francuski w Petersburgu przyjął honorową prezydencyą stowarzyszenia zawiązanego w obu stolicach Rosyi, celem wspierania Francuzów znajdujących się w Cesarstwie. Stowarzyszenie to jest bardzo wielkie i oddało liczne przysługi; Cesarz jest jego członkiem, wpisał się na 3000 rubli.

AMERYKA.

Wiedeńska Gazeta pisze, że zamiar Węgrów założenia w państwie Texas kolonii pod przywództwem Jana Pragay, znalazł tamże przychylne przyjęcie. W petycyi, którą Pragay podał Izbie prawodawczéj w Austin żąda, aby każdy przybywający tam aż po rok 1852 Węgier, otrzymał kawał gruntu w miejscu na ten cel wskazaném, cena ma być wedle najniższych warunków oznaczona i w dziesięciu latach wypłacalna. W razie jakiéj nowéj w Węgrzech rewolucyi, aby koloniści po zapłaceniu gruntów własnych, mogli bez przeszkody na teatr wojny przybyć.

Taż gazeta donosi z Nowego-Jorku, że Aleksander Lukacs, jeden z wychodźców węgierskich udał się na zachód dla zakupienia 10 do 100 tysięcy akrów niemi na użytek przybyć tamże mających współrodaków w liczbie 3000.

Przyjechali do Krakowa od d. 15 do 16 października. Dziewolski Hieronim dz. dóbr, z Krościenka. Lipowska Laura dz. dóbr, z Szczucina. Sławiński Stawenko ces. ros. kol. asesor, Törchtgott Jan ob., Łubkowski dyr. banku pols., Kornecki Józef verl. z żoną, z Wiednia. Mandard M. kupiec, z Pragi. Bardbewitz Hermann dz. dóbr, z Prus. Weissenbach Laura, Łempicki Ludwik dz. dóbr, z Wrocławia. Fihauser Henryk dz. dóbr, z Gdowa. Deville Marya poddana francuska, z Paryża. Gabryszewska Anna ob., Starzewska Leopoldyna, z Tarnowa. Hoszard Franciszek doktór med., Tetmaier Adolf dzier. dóbr, z Bochni. Jakob Fryderyk komisant handlowy, ze Lwowa.

Wyjechali. Jabłoński Stanisław, Mniszek L., Kornecki Józef, do Lwowa. Wantałowicz Józef, do Wadowic. Szybalski Michał, do Niewiarowa.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Gdańsk 12 października. Na targu Londyńskim 7go b. m. piękna i zdrowa angielska pszenica, utrzymała się przy zeszło-tygodniowych cenach; lecz że główny dowóz składał się z nędznego i wilgotnego ziarna, sprzedający musieli przyjąć zniżenie 1 do 2 szylingów na kwarterze. W wartości zagranicznego zboża niebyło materyalnéj odmiany, ale też obrot do mało znaczącéj ograniczył się ilości, bo młynarze i piekarze mogąc zaopatrzyć się w pszenicę krajową tanią, wymagali proporcyonalnego zniżenia na zagranicznéj, a nieotrzymawszy takowego, w żadne kupna wchodzić niechcieli. W takiém położeniu rzeczy, targ poniedziałkowy był nieczynnym i niemiłym.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	pszenicy.	jęczmien.	słodu.	owsa.	bobu.	lnicy.	rzepak.	mąki cet.
z kraju kwar.	5,764.	2,088.	10,840.	9,696.	1,447.	„	„	21,994.
z zagranicy	27,002.	6,483.	„	10,213.	2,802.	9,106.	„	16,779.

Z powodu znacznych dowozów, wszystkie prowincyonalne targi były słabsze, i wszędzie mniéj lub więcéj zniżenia notowano. Rolnicy angielscy mając do płacenia oktobrową datę dzierżawy, oraz korzystając z wolnéj przed siewami chwili, cisną się z produktami na targi, a przywożąc słabe ziarno, biorą co można.

W Szkocyi wystawione próbki na sprzedaż, były w ogólności piękniejsze co do gatunku i kondycyi niż w Anglii.

W Irlandyi kartofle mniejszemu jak się spodziewano ulegną zniszczeniu; potrzeby jednak będą większe, i spekulanci liczą na dobry odbyt kukurydzy, która po pszenicy główny tam stanowi pokarm.

Schylające się ceny w Anglii i codzień zupełne znikanie spekulacyi, sparaliżowały handel zbożowy we wszystkich europejskich portach. A lubo powszechne jest przekonanie, że handel zbożowy koniecznie na lepszą wejść musi drogę, wszędzie sprzedaż trudna, a kupujących mało.

Ameryka w ostatnich dwóch tygodniach do Liverpool tylko przysłała 177,000 kwarterów mąki, co i materyalnie ucisnęło ceny i zachwiało targi.

Na giełdzie gdańskiéj w ostatnim tygodniu ruch był nadzwyczaj mały, i tylko na podlejsze gatunki po zniżonych cenach, można było znaleść kupca.

Piękna świeża pszenica przyniosła najwięcéj 405 guld., a gorsze nieważne ziarno z trudnością po 350 dało się umieszczać.

Od ostatniego sprawozdania sprzedano pszenicy łasztów 302, żyta 65, jęczmienia 35, grochu 16, siemienia lnianego 1.

Za łaszt pszenicy ze statków płacono:

			zł gr. zł. gr.
wagi holl.	od 126 do 128	od 345 — 372 1/2	korzec 25 29. 28 —
	129 — 130	— 365 — 390	„ 27 14. 29 10.
	„ — 131	— „ — 405	„ 30 15.
żyta	120 — 126	— 212 — 222 1/2	„ 16 10. 16 22.
jęczmienia	104 — 108	— 165 — 171	„ 12 10. 12 27.
grochu	— —	— — 250 — 260	„ 18 24. 19 17.
siemienia		385	„ 28 29.

Drzewo bardziéj poszukiwane. Maszty grubości 10 1/2 calów przyniosły 12 sr. za stopę, a maszty 90 stóp długie zapłacono 30 tal. za sztukę.

W ostatnim tygodniu nic polskiego zboża pod Toruniem nieprzeszło. Przybyło tylko 4981 belek sosnowych, 132 dębowych bali, 3 1/2 łaszty klepki, 2 1/2 łaszty dylów.

Wysokość wody w Toruniu 3 stóp 11 cali.

Kursa zamian. Londyn 3-miesięczny 20 1/2, Hamburg 44 7/8, Amsterdam 140 1/2, Warszawa 97 1/2.

Makowski Kendzior & C.

Urzędowe.

N. 19,100. RADA MIASTA KRAKOWA.
Wydział Administracyi i Skarbu.

Gdy na czas sześciu miesięcy zimowych, tj. od dnia 15 października r. b. do dnia 15 kwietnia 1851 roku potrzebném jest światło łojowe, dla Biór Rady miejskiéj i władz jéj podporządkowanych, w ilości 26 funtów świec rurkowych i 17 funtów świec maczanych miesięcznie — a na czas sześciu miesięcy letnich po trzy funty świec maczanych — co uczyni razem 156 funtów świec rurkowych i 120 funtów świec maczanych na cały rok, — przeto Rada miejska podaje do powszechnéj wiadomości, iż na dniu 21 października r. b., w godzinach przedpołudniowych, przyjmowanemi będą Deklaracye opieczętowane chcących podjąć się dostawy rzeczonego światła, według warunków zatwierdzonych.

Deklaracye te obejmować winny cenę funta jednego każdego gatunku światła, wypisaną literami, i składanemi być na ręce p. Konrada Złowodzkiego Radzcy, w Wydziale Administracyi i Skarbu, przy dołączeniu *vadium* w kwocie złot. reńs. ośm monetą konw.

Kraków dnia 9 października 1850 r.

Vice-Prezes *J. Paprocki.*
(328) Z. Sekretarz Jlny *J. Estreicher.*

N. 191. OBWIESZCZENIE. (329)
ARCYBRACTWO MIŁOSIERDZIA I BANKU POBOŻNEGO.

Postępując w duchu artykułu 19go urządzenia swego przez Senat Rządzący zatwierdzonego, zawiadamia wszystkich których dotyczéć może, iż fanty klejnotowe, które od lat dwóch i sukienne, które od roku i sześciu niedziel, w Banku Pobożnym zastawione, wykupionemi niezostały, dnia 11go listopada i następnych 1850 roku od godziny 9éj z rana do 1éj z południa, w kamienicy przy ulicy Siennéj pod L. 53 przez publiczną licytacyą sprzedanemi będą, a po strąceniu ilości z Banku na zastaw powziętéj, reszta czyli nadwyżka, w ciągu lat sześciu od licytacyi rachując, właścicielom zwróconą zostanie, nie odebrana zaś, po upływie tego czasu stanie się Banku własnością.

Kraków dnia 4go października 1850 roku.

Starszy Arcybractwa, *Bartynowski.*
(1-3) *Strzelbicki.*

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kurs krakowski z dnia 17 paźdz. Banknoty 90 2/3. — Pruski kurant 104 1/4. — Imperyały ros. 34. 25. — Ruble srebrne nowe 100. Dukaty zł.p. 20. 6. — Listy zastawne Król. Pols. z kuponami 100 1/3. Listy zastawne Galicyjskie dają 95, żądają 96 1/4. — Cwancygiery stare 105 1/6, nowe 106 1/6.

Kurs lwowski z dnia 14 paźdz. Dukat holenderski Złr. 5 28. — Dukat austryacki 5 kr. 34. — Półimperyały ros. 9 34 kr. — Polski kurant 1 22. — Rubel sr. ros. 1 51. — Galicyjskie Listy zastawne 95 złr. 30 kr.

NAJNOWSZA WIADOMOŚĆ.

Cesarz Mikołaj przybył do Warszawy na dniu 15 b. m.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ.	GODZINA.	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Réaumura.	STOP. CIEPŁA według Réaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE.	ZMIANA TEMPERATURY w ciągu dnia od	do
16	2	27" 7.''' 05.	† 8°. 1.	4.''' 92	zpł. za. średni	pog. z chmur.	o 1/2 11 deszcz drobny		
„	10	„ 7. 17.	† 2. 8.	2. 41.	zachodni słaby	pogoda			
17	6	„ 7. 10.	† 0 0	2. 03	„ „	pog. z chmur.		† 8°. 8.	† 2°. 8.

W DRUKARNI CZASU.